Nr. 30. SIERPIEŃ 1916. Rok. XI.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

„Koniec przykazania jest miłość“
I. Tim. I. 5.



KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 19. ZESZYT I.

TREŚĆ ZESZYTU:

Miłosierdzie Chrześcijańskie, organ Konferencyj św. Wincentego a Paulo i stowarzyszeń im pokrewnych.

WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA.

W redakcyi jest pewna ilość portretów Fryderyka Ozanama po cenie 5 hal. za egzemplarz.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Prenumerata wynosi:

w Austryi . . . . rocznie 3.30 Kor.
w Niemczech . . . . „ 3.30 Mk.
w Rosyi . . . . „ 1.50 Rb.

CZCIONKAMI DRUKARNI »GŁOSU NARODU« W KRAKOWIE
pod zarządem Romana Ferka.

Od Redakcyi.

Z powodu zawieruchy wojennej wydajemy dopiero teraz numer „Miłosierdzia chrześcijańskiego“. Prenumeratę zapłaconą za rok 1915. będziemy liczyli za rok 1916. Wszystkich innych prosimy o rychłe uiszczenie prenumeraty, gdyż w czasie obecnym zwłoka w jej uiszczeniu przyprawiłaby o upadek czasopismo.

Czas obecny daje dużo pola do wykonywania chrześcijańskiego miłosierdzia, a przyjdzie okres następny, w którym, zwłaszcza Konferencye św. Wincentego i Towarzystwo Pań Miłosierdzia będą miały zatrudnienia niezwykłe, może nad siły. Tembardziej zależy więc na tem, aby jak najwięcej członków przysporzyć wspomnianym Towarzystwom. Teraz czas żniwa na polu miłosierdzia, żniwa tak obfitego, że dużo potrzeba sił nowych i wytrawnych. Oby jak najwięcej w tym kierunku zdziałać mogło nasze czasopismo.

Spodziewamy się również, że działalność naszych Towarzystw będzie miała odtąd wszelką swobodę i „Miłosiedzie chrześcijańskie“ będzie mogło bez dawniejszych utrudnień dochodzić wszędzie, gdzie tylko istnieją Konferencye.

Wśród społeczeństwa polskiego powinno się zrozumienie spraw miłosierdzia rozszerzyć i pogłębić. Dotychczas bardzo niewielu temi sprawami się zajmowało, a czytanie o działalności towarzystw miłosierdzia należało do wyjątków, nie rozumiano tej działalności, która tak koniecznie wypływać musi z duszy prawdziwie chrześcijańskiej i z ducha religijnego.

Obudzić więc należy w otoczeniu swojem zainteresowanie dla tych spraw i zyskiwać dla nich jak największą liczbę gorliwych pracowników.

Heroizm Dobrego Pasterza.

Rzecz czytana na Ogólnem Zgromadzeniu Tow. św. Wincentego a Paulo w Krakowie d. 19. Lipca 1915. r.

Sztuka chrześcijańska odzwierciedla nam miłość Pana Jezusa w wyobrażeniu „Dobrego Pasterza“. I tak: przedstawia Go nam, jak prowadzi owieczki swoje na dobre pastwisko, to znowu stojącego w pośrodku trzódki swojej, która na bujnej łące pod Jego okiem wszystkowidzącem się pasie. Na innych obrazach spotykamy „Dobrego Pasterza“ na puszczy, gdzie owieczkę w cierniach zawikłaną odnajduje i z jak największą pieczołowitością wydobywa, nie zważając na własne rany, które mu te ciernie zadają. Wzruszenie nas przejmuje na widok, jak „Dobry Pasterz“ owieczkę zranioną na własnych ramionach do owczarni swojej zanosi. Jeszcze inny obraz przedstawiający nam bardzo bolesny widok. „Pasterz dobry“ leży na ziemi trudem znękany, a wokoło Niego trzódka łzami się zalewająca. Takimi to obrazami ozdobiono już w pierwszych wiekach chrześci-

jaństwa ściany katakomb w Rzymie. Były one wielką pociechą dla wiernych w ich ciężkich utrapieniach, bo im nieustannie przypominały niewypowiedzianą miłość „Dobrego Pasterza", który zawsze nad nami czuwa. Zresztą postać „Dobrego Pasterza" taką tchnie miłością i dobrocią, tyle głosi łaskawości i miłosierdzia, że niepodobna wobec niej być zimnym i obojętnym. Ten to pierwowzór „Dobrego Pasterza" zapala miliony serc do wielkich czynów, poświęcenia dla dobra bliźniego. Ten pierwowzór utworzył w czasach obecnych cierpień i nędzy tak liczne zastępy aniołów w ludzkiej postaci, którzy pełnią uczynki miłosierdzia względem poległych, rannych, chorych, wdów, sierót i dzieci, względem tułaczy bez dachu i ogniska domowego, pomnąc, że w ich postaci kryje się sam Bóg: „Pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili". Te myśli nasunęła nam wiadomość, że dnia 5. marca br. zakończył doczesny żywot członek naszego Towarzystwa Dr Rudolf Hittmair, biskup Linecki. Padł ofiarą obecnej wojny, lecz nie na polu bitwy, tylko na polu miłości bliźniego, jako bohater chrześcijańskiego miłosierdzia. Nie rany zadawać, ale rany leczyć, chorym przynosić opiekę i pociechę, obrał sobie za szczytne powołanie, kiedy zaraz po wybuchu wojny przejęty apostolską gorliwością zgłosił się do pielęgnowania chorych w szpitalu Braci Miłosierdzia w Lincu. Obowiązek przyjęty spełniał ze świętą powagą, a z gorliwością nowicyusza, bez względu na niebezpieczeństwo, a narażeniem własnego życia. Niósł pomoc swoim owieczkom, dodawał ducha, czuwał po całych nocach, ile razy kolej na niego wypadła, a zarazem spełniał obowiązki swojego urzędu biskupiego, nie znając oszczędzania własnej osoby. Temu mężowi ideału, kapłanowi miłości, bohaterowi

poświęcenia. pasterzowi uwielbianemu, którego pamięć trwać będzie w błogosławieństwie, temu wiernemu uczniowi św. Wincentego a Paulo, który stał się chlubą i przykładem dla naszego Towarzystwa, godzi się na Ogólnem tegoż Zgromadzeniu członków obszerniejsze wspomnienie poświęcić. Ś. p. biskup Rudolf Hittmair urodził się dnia 24. lipca 1859 r. w Mattighofen w Górnej Austryi. Pochodził ze starej i szeroko rozgałęzionej rodziny. Ojciec jego był wtedy naczelnikiem sądu powiatowego w Mattighofen. Ukończywszy gimnazyum ze znakomitym postępem w Lincu, pragnął wstąpić do Seminaryum duchownego, gdyż jak się później wyrażał, niezmiernie imponowała mu społeczna działalność kleru katolickiego. Na wyraźne jednak życzenie ojca, który chciał mieć syna sławnym prawnikiem, studyował prawo w uniwersytecie wiedeńskim. Po trzech latach dopiero zostało spełnione gorące pragnienie jego serca i za zezwoleniem ojca poświęcił się naukom teologicznym. Podczas prymicyi wypowiedział sędziwy już radca sądu krajowego te słowa: „Mój synu, kiedy przed trzema laty wstępowałeś do seminaryum płakałem z boleści, dzisiaj, kiedy szczęśliwie osiągnąłeś dobrowolnie obrany cel, płaczę z radości“. W r. 1888. powołany został na kaznodzieję katedralnego w Lincu, a niebawem na profesora Teologii pastoralnej i regensa seminaryum. W r. 1895. biskup Doppelbauer mianował go radcą Konsystorza. Z żarem płomiennej duszy spełniał młody kapłan prace swego powołania. Ołtarz, konfesyonał, łoże chorego, szkoła, sala wykładowa, to miejsca najulubieńsze jego gorliwej pracy kapłańskiej, a zarazem błogosławionych jej owoców. Według skłonności serca sądząc, chętniej wolałby pracować jako zwykły pleban, ale wola jego przełożonych przeznaczyła go do wyż-

szych zadań, a Opatrzność wybrała go do wielkich spraw w Kościele Bożym. Dnia 1. maja 1909. r. otrzymał święcenia biskupie i wprowadzony został uroczyście na stolicę, na której przed laty, ale już za dni naszych zasiadał Franciszek Józef Rudigier, on mężny bojownik idei prawa i sprawiedliwości, który po przeprowadzonym wstępnym procesie kanonizacyjnym otrzymał już tytuł „Venerabilis Servus Dei“. Godny następca tego nieutraszonego biskupa, z którego rąk otrzymał święcenia kapłańskie, w swoim nieporównanie pięknym liście wydanym do kleru dyecezyalnego przy wstąpieniu na tron biskupi, wypowiada słowa ujawniające gorący zachwyt młodzieńczego dla wszelkiej dobrej sprawy poświęconego serca. „Lud uświęcić, powiada, to powołanie naszego urzędu, temu zadaniu całe życie nasze ma być poświęcone, temu zadaniu pragnę się pierwszy pośród Was poświęcić według woli Boga. — Gotowe jest serce moje, o Boże — gotowe jest serce moje“. Zachwycała wszystkich serdeczna pobożność biskupa, oparta na głębokiej wierze. Podczas wizyt pasterskich, a nawet w czasie zwykłych przechadzek większą część czasu spędzał na modlitwie. Jego wymowne usta głosiły często chwałę Maryi i zachęcały do naśladowania Jej cnót, do ufności w jej macierzyńską opiekę. Cześć ku Maryi była powodem, że napisał dziełko p. t. „Nauka o Niepokalanem Poczęciu Matki Najśw.“, że wstąpił do III Zakonu Najśw. Panny z Góry Karmelu, że codziennie odmawiał cały Różaniec, choćby to i część nocy miało mu zająć, i że z całą gorliwością i zapałem oddał się dalszej budowie kościoła katedralnego, rozpoczętej przez jego poprzednika Wielebnego Sługę Bożego Franciszka Józefa Rudigiera, ku czci Niepokalanego Poczęcia. Zadanie to umiłował śp. ks. biskup

jako „obowiązek sumienia“ wskazany mu przez papieża Piusa X. w bulli nominacyjnej na biskupa, a choć nie był w stanie polecenia papieskiego wypełnić całkowicie, bo w niepojętych wyrokach Bożych rozporządzono inaczej, to zapał dla dzieła trwa dalej, a kiedy nastąpi pożądany pokój i środki ku temu się znajdą. Kiedy król Dawid znajdował się na łożu śmierci, wysławiał wielkość i dobroć Boga, a rzuciwszy okiem na skarby, które zgromadził, aby świątynię Bogu zbudować, wypowiedział te piękne słowa: „Panie Boże nasz... W szczerości serca mego ochotniem ofiarował to wszystko i twój lud... widziałem z wielkiem weselem ofiarujący tobie dary. Panie Boże... ojców naszych zachowaj, że to wolę... serca ich.“ [1]) Co Dawid wypowiedział o sobie i o narodzie izraelskim, to mógł powiedzieć w najpełniejszej prawdzie o sobie i o swych owieczkach zmarły biskup linecki. Prócz gorliwości w spełnianiu pasterskich obowiązków, prócz zachwycającej pobożności, opartej na głębokiej pokorze, jedna cnota czyniła biskupa bardzo lubianym i popularnym, to jest jego miłosierdzie objawiające się w czynnem niesieniu pomocy bliźnim. Zaraz w pierwszym roku swego kapłaństwa wstąpił do Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, a mianowany Wiceprezesem konferencyi w Lincu, oddał się ciałem i duszą dla dobra Towarzystwa. Odwiedzał gorliwie ubogich i chorych, a zarazem spełniał przyjętą praktykę tamtejszej Konferencyi proszenia o jałmużnę od domu do domu, od drzwi do drzwi. Jego imię znajduje się na liście uczestników III kongresu austryackiego, poświęconego miłosierdziu chrześcijańskiemu, który się odbył w Lincu z wielką wspaniałością w roku 1906. Kochał bardzo wszystkie zakłady poświęcone do-

1) Paralip. 29. 16—18.

broczynności chrześcijańskiej i jako biskup chętnie je odwiedzał. Po większej części przybywał niespodzianie, by tem swobodniej obcować z ich mieszkańcami. Zaraz pierwszego dnia po otrzymaniu święceń biskupich przybył sam do domu nieuleczalnych, a przy tej sposobności okazał tyle miłości i poniżenia. że obecni się zdumieli. Przyklękał biskup przy łożach niektórych chorych, pocieszał. usługiwał. Dały się słyszeć już wtedy głosy pośród obecnych: „Nasz biskup jest święty". — Lubiał także przebywać w zakładach dziatek okresu przed szkolnego, w ochronkach i ogródkach dziecięcych. Gdy w zakładzie Sióstr poświęconych chrześcijańskiej miłości bliźniego w Rainbach w pobliżu Freistadt bierzmował dziecko cierpiące na epilepsyę, a dziecko w chorobliwem rozstroju wzbraniało się przyjąć Sakrament, biskup uspokoił je tak dobrotliwemi słowy, że am matka lepiejby uczynić tego nie zdołała. Obecni na ten wzruszający widok nie mogli się od łez powstrzymać. Dnia 19. maja 1909. r. przybył biskup do zakładu wychowawczego dla ciemnych. Zastał dzieci przy zabawie w ogrodzie i w kręgielni. Z każdem z osobna dzieckiem rozmawiał, wypytywał o imię, o przyczynę kalectwa, pozwalał. by dzieci dotykały się jego sutanny. krzyża i pierścienia. Gdy jedno ciekawe dziecko rzuciło pytanie: „Czy rzeczywiście jest to biskup"? Pasterz zbliżył się do malca i śmiał się serdecznie. A teraz rzekł ks. biskup, będę próbował szczęścia i zagram z wami w kręgle, to mówiąc, rzucił kulę, ale ku wielkiej uciesze malców chybił, co go w tak dobry humor wprawiło, że z powodu tej przegranej partyi zafundował im podwieczorek. Otaczał również ojcowską opieką zakład głuchoniemych. Kiedy w dniu 12 grudnia 1912. zakład ten święcił setną rocznicę swego istnienia, wypowie-

dział biskup z powodu uroczystości jubileuszowej mowę w obecności arcyksięcia Józefa Ferdynanda, która wywarła na uczestnikach podniosłe wrażenie. W r. 1912. przybył do zakładu idyotów w Hartheim, aby 58 nieszczęśliwym kretynom i epileptykom udzielić Sakramentu Bierzmowania i by pocieszyć tych, którzy w swem życiu tak mało pociechy zaznali. Gdy wskazano biskupowi niektórych wychowanków, którzy ani z łóżka ruszyć się nie mogli, biskup w klęczącej postawie udzielił im Sakramentu. „Ile razy mię tu potrzeba będzie, rzekł, odjeżdżając do Dyrektora zakładu, wezwijcie mię tylko a natychmiast przybędę“. Że te słowa nie były tylko prostą formułą uprzejmości, dowodzi znany w dyecezyi fakt bierzmowania o północy w szpitalu w Wels. W miejscowości tej oddalonej o kilka mil od Lincu raz jeden z chorych już blizki śmierci okazał wielkie pragnienie, żeby być bierzmowanym, Proboszcz miejscowy donosi o tem telefonicznie Biskupowi, który niezwłocznie udał się tej samej nocy do Wels i przededniem jeszcze powrócił do Lincu. Ale przedewszystkiem swój wybitny talent wychowawczy okazał, kiedy przez lat 13 był kierownikiem zakładu wychowawczego dla opuszczonych i zaniedbanych dzieci pod wezwaniem „Dobrego Pasterza“. Dbał tam o czystość ciała i ubrania, o zdrowe mieszkanie i pożywienie tak że ubogiemu i zaniedbanemu dziecku zakład wydawać się musiał przedsionkiem raju, a w młodem sercu poczynało się budzić zrozumienie, jak wielkiej wartości jest cnota miłości bliźniego.

Wzruszającym momentem wychowawczym był fakt, że kiedy wychowanek musiał stawić się przed sądem, aby zadość uczynić sprawiedliwości, dyrektor towarzyszył winowajcy, w którego sercu budziła się na-

dzieja, że przecież nie jest od wszystkich opuszczony. Najszlachetniejsze zamiary ożywiały biskupa, kiedy się poświęcił pielęgnowaniu chorych w szpitalu Braci Miłosierdzia w Lincu. Dobrowolnie przyjęty obowiązek tak sumiennie wykonywał, że nawet żaden z braci nie mógłby lepiej tego uczynić, aż do ostatniego sił wyczerpania. Jego poświęcenie się heroiczne dla chorych i rannych zaraz po wybuchu obecnej wojny zjednało mu uwielbienie i podziw wszystkich, a wymownie opisuje je list jednego z żołnierzy, który niebawem po zgonie Pasterza, dzienniki ogłosiły. Wskutek zranienia otrzymanego, pisze ów chory, nie mogę się wcale ruszać, i dla tego samo pisanie jest już dla mnie niemałym trudem. Jednakowoż muszę napisać, aby podać publiczności te szlachetne przykłady miłości bliźniego, których codziennie jestem świadkiem w tym szpitalu. Biskup tutejszego miasta, ks. Rudolf Hitmair jest aniołem miłości dla rannych. Zaraz po wybuchu wojny zgłosil się do Czerwonego Krzyża i w tej chwili, gdy szpitale poczęły się zapełniać, znalazł się wśród nas. Znaczną część dnia wśród nas spędza, a pielęgnuje nas z poświęceniem macierzyńskiem. Kiedy trzeba jakiego rannego przenieść do sali operacyjnej, bierze go sam na barki i zanosi tam, przy operacyi jest ciągle przy nim, a potem odnosi go znowu na łóżko, kładzie go tam starannie, prześciela mu je i ma dla biednego słowo trafiające do serca. Mnie kula złamała kość biodrową utkwiwszy w niej na 12 cm. Kiedy mię uwiadomił, że moja operacya się powiodła, to go tak cieszyło, jakby o niego samego chodziło. Nazajutrz dowiedziawszy się, że jestem z Trentino, posłał mi butelkę doskonałego wina białego, sądził bowiem, że gdy u nas jest znakomity rodzaj wina,

muszę je lubieć. Nasz dobry Biskup, którego teraz za brata uważamy, posyła nam nieraz mnóstwo czekolady i innych słodyczy, które wśród nas rozdzielają. Chciałbym, żeby te wspaniałe objawy miłości bliźniego były znane publicznie, żeby za tymi murami wiedziano, jakich cudów miłość bliźniego dokonać jest w stanie. Trzeba dodać, że tego doświadczył ranny w pamiętnej bitwie pod Rawą Ruską dnia 8. września, — był to dzień Matki Bożej, której się tak gorąco poleciłem". Pewna pani z Czech napisała w ojczystym swoim języku list do Biskupa z rzewnem podziękowaniem, że jemu zawdzięcza to szczęście, że zobaczy jeszcze męża, a jej dziecię ojca. Gdy ktoś przetłomaczywszy ów list, sądził, że należy go ogłosić publicznie, zauważył Biskup „otrzymałem wiele podobnych listów, ale nie trzeba tego ogłaszać". Z tego również powodu nie dopuścił, by ogłoszoną była jego dyecezyanom pochwała papieża Piusa X, zawarta w A c t a A p. S e d i s z r. 1913 dla gorliwej Jego działalności pasterskiej. O jego działalności dla bliźnich, poświęceniu dla chorych, rannych, możnaby tomy pisać. Był niestrudzonym pielęgniarzem chorych, a w tem nie szukał chwały ludzkiej, gdyż Jego zasadą było: „Co czyni prawica, niech o tem nie wie lewica". Odbywał przy chorych czuwania nocne, które spędzał z różańcem w ręku. Nieraz widywano biskupa klęczącego przy łożu chorego zatopionego w modlitwie. Jeżeli zaś chory znajdował się w niebezpieczeństwie życia, czuwał przy nim dniem i nocą, nie szczędząc mu pociech religijnych. Zwykł był biskup nieraz żartobliwie opowiadać swoje zdarzenia ze szpitala. I tak np. jednego chłopca, któremu ks. Biskup rękę obwiązywał zapytał z uśmiechem: „Czem ty chłopcze pragniesz być w przyszłości"? Chłopiec

nie wiedział co na to odpowiedzieć. A czy chciałbyś być biskupem — pyta dalej. — Chłopiec odpowiada: A to mi się podoba. — A czy w takim wypadku będziesz chodził do szpitala, by chorym rany obwiązywać? To nie — odpowiedział malec. W wielkodusznej swej pracy pasterskiej znalazł zaród śmierci. Przed swoim wyjazdem do Mauthausen, gdzie znajdował się barak jeńców serbskich, dotkniętych tyfusem plamistym, powiedział do swego sekretarza, odradzającego mu tę podróż: „Jako Biskup, jestem obowiązany dać dobry przykład, tem bardziej, że Ojciec św. opiekę nad jeńcami wojennymi nam szczególniej biskupom polecił. Tu właśnie znalazł „Dobry Pasterz“ zaród swej śmierci. Kiedy dwa dni przed ciężkiem zapadnięciem, ktoś w rozmowie powiedział, że nie chciałby jeszcze umierać, Biskup natychmiast odrzekł: „Ja każdej chwili jestem na to gotów“. Mimo wszelkich środków ostrożności, zachowanych przy nawiedzaniu owego szpitala, dostał w piątek 25 lutego Biskup takiego ataku febry, że musiał się położyć, a w tydzień potem dnia 5 marca o godzinie 9.30 rano oddał Bogu ducha. Jak niezwykłem było jego życie, tak i niezwykłem było zwłok jego pochowanie. Z obawy rozwleczenia zarazy tegoż samego dnia o 5 wieczór zalutowano trumnę, a w 2 godziny później przewieziono zwłoki do katedry, przed którą czekało na nie duchowieństwo. Wśród dźwięków tylko sygnaturki, dzwonionej na „Anioł Pański“, zniesiono trumnę do krypty i zamurowano obok Wielebnego Sługi Bożego Rüdigera. Temu cichemu pogrzebowi towarzyszył jednak według słów Apostoła-Ucznia Miłości niezliczony a wspaniały orszak dobrych uczynków, jakie przepełniały życie zmarłego, co przeszedł, czyniąc dobrze.

Zaczem w liście, jaki z polecenia Ojca św. wystosował Kardynał-Sekretarz Stanu do Administratora dyecezyi linckiej, czytamy, że zarówno budująca śmierć, jak i bogate w czyny życie zmarłego będą nową zaszczytną kartą w dziejach Kościoła katolickiego.

Miłość dostojnego Nieboszczyka, który godność biskupią wieńcem błyszczącym otoczył, zostawszy męczennikiem gorliwości apostolskiej, po wszystkie czasy będzie wzorem i przedmiotem podziwu.

A stanie się to tem pewniej dzięki postanowieniu Cesarza Franciszka Józefa, który swym niezwykle szlachetnym i prawdziwie królewskim aktem chciał heroiczny koniec Apostoła Lincu uczcić, rozporządzając, by mu w tamtejszej katedrze wzniesiono pomnik, któryby jego pamięci najdalszym pokoleniom przekazał i zachęcał je do wstępowania w ślady świątobliwości i poświęcenia wiekopomnego Pasterza.

Źródło: Bischof Rudolf von Linz. Erinnerungsblätter gesammelt von Friedriech Posendorfer. Linz 1915.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo wobec wojny francusko-pruskiej.

Każdy, kto tylko choćby z progu zna ustawy i tradycye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo a ma jakiekolwiek pojęcie o duchu, jaki je ożywia, ten wie dobrze, że sprawy polityczne są z jego obrad i prac zupełnie wykluczone. Instytucya, co na terenie miłości bliźniego służy społeczeństwu musi pozostać obcą tej animozyi, jaka podsyca ogień kwestyi politycznych; a chociaż i w świadczeniu miłosierdzia trzeba się trzymać pe-

wnego porządku zgodnie z poleceniem św. Pawła, że „póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary [1]), to jednak nigdy nie można tracić z pamięci i tych słów Apostoła narodów, co zapewniają, że „nie masz różności Żyda i Greczyna: bo tenże jest Pan wszystkich, hojnie bogaty na wszystkich, którzy go wzywają [2]).

Mimo to dzieło tak pokojowe i tak apolityczne, jakiem jest Towarzystwo św. Wincentego a Paulo od samego początku srożącej się wojny jęło jej skutki na sobie odczuwać: ustała korespondencya z centrum naszego Towarzystwo w Paryżu, Konferencye z prowincyi przestały dawać znać o sobie, a co słychać w naszych Konferencyach w archidyecezyi warszawskiej, o tem wyobrażenia nie mamy.

Kiedy więc o teraźniejszości naszej nie wiele jest do mówienia, może nie od rzeczy będzie zwrócić się myślą ku naszej przeszłości, zwłaszcza ku temu jej epizodowi, który tak żywo chwilę obecną przypomina, aby stąd zaczerpnąć otuchy i nauki, jak się zachować w dziejowej chwili zgodnie z tradycyą naszych poprzedników, zaczem przedmiotem niniejszego odczytu będzie stanowisko Towarzystwa św. Wincentego a Paulo wogóle a zwłaszcza jego Konferencyj francuskich i niemieckich wobec wojny w roku 1870 i 1871.

Prezesem generalnym był wówczas Adolf Baudon, typ skończony tego, co Francuzi zowią: charge des oeuvres, działacza społecznego głównie w sprawie ulżenia bliźnim w ich niedoli. Z pośród wszystkich dotychczas sześciu Prezesów Towarzystwa, on mu przewodni-

---

1) Do Galat. VI. 10.
2) Do Rzym. X. 12.

czył najdłużej, bo od r. 1848. do 1886. a z jakim skutkiem, tego dowodzą słowa Leona XIII. wypowiedziane do tamtego następcy: „Działaj tak. jak działał P. Baudon“. — Lat temu 14 wydał w Paryżu X. Schall dzieło uwieńczone przez Akad. francuską, a zawierające biografię naszego w Bogu spoczywającego Prezesa; praca ta ściśle udokumentowana jest zarazem historyą Towarzystwa św. Wincentego a Paulo po r. 1886., a rozdziały jej: XXXVII—XXXIX. będą nam przewodnikiem do poznania tej ciężkiej z przed lat 43 próby, z której nasze Towarzystwo wyszło zwycięsko a członkowie jego ówcześni stali się wzorem do naśladowania dla innych.

Wojna wypowiedziana nagle Prusom zastała naszego Prezesa w jego majątku ziemskim w środkowej Francyi, dokąd jeszcze w połowie czerwca wyjechał. — Ranny ciężko w nogę w r. 1848. czasu walki z rewolucyą lipcową nie nadawał się już do czynnej służby na polu bitwy i dzięki namowie wielce zasłużonego członka Rady Głównej, p. Thureau-Dangin pozostaje u siebie na wsi, a rada ta okazała się bardzo zbawienną. gdyż nie pozbawiła Prezesa generalnego swobody w korespondowaniu z Konferencyami, któraby mu był odjął pobyt w oblężonym z górą 4 miesiące Paryżu. Jakoż w tym czasie wystosował przeszło 400 listów do Konferencyi we Francyi i zagranicą nie licząc okólników, sprawozdania dorocznego i współpracownictwa w bulletynie włoskim i irlandzkim. Pierwszem jego staraniem było przemówić w sprawie rannych i ofiar wojny. Tuż po wypowiedzeniu wojny, bo jeszcze w lipcu wysłał w tym celu okólnik do Konferencyj francuskich, a wystosował go nie naprónżno, gdyż niebawem zaczął grosz napływać. tak. że sam Strassburg otrzymał z tego źródła 3000 fr.

dla rannych i dla ofiar zamieszkałych w dzielnicach miasta zbombardowanych.

Niezależnie od tego podjęli się członkowie Konferencyj paryskich innego dzieła. Oto już 28. sierpnia wysłali na plac boju osobny ambulans subwencyonowany przez Towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Dzieła opieki nad młodymi robotnikami wysłały na wojnę swych dyrektorów i młodzież, a dla rannych ofiarowały swe lokale i ruchomości. Tanie kuchnie pomimo trudności w zaopatrywanie się w zapasy nie ustawały funkcyonować, a odwiedzanie ubogich, trwało dalej. Ani razu jednego nie zawiesiły Rady Towarzystwa swych posiedzeń. Paweł Decaux w swem sprawozdaniu o Konferencyach paryskich czasu oblężenia powiada, że często nasi koledzy przybyli na posiedzenie prosto ze służby wojskowej lub eskortowania ofiar wojny bez różnicy narodowości. niekiedy nawet z potyczki z nieprzyjacielem na szańcach stolicy a chociaż i młodzi byli już znużeni, a starszym nadto i wiek dolegał, mimo to śpieszyli na miejsce zebrania, by wespół się pomodlić, porozmawiać spokojnie o sprawach ubogich. zająć się na seryo różnemi uciążliwemi dziełami w tych dniach tak ciężkich i z wytrwałością chrześcijańską każdą z naszych reguł spełnić i każdą z naszych praktyk wykonać. Dzięki temu męstwu w chwili największej trwogi uchwaliły Konferencye jednomyślnie, by zgodnie z dawną tradycyą odprawić doroczne rekollekcye, które w Paryżu mają miejsce w pierwszej połowie grudnia.

Niezależnie od tego Prezes Baudon usiłował skutecznie rozżarzyć gorliwość Konferencyi na prowincyi. Otrzymuje jak najsmutniejsze wiadomości z teatru wojny; departamenta nie zajęte są zrujnowane, w niektórych punktach nagromadzenie rannych i chorych po-

większa jeszcze okropność położenia. Wobec tego Prezes generalny ciągle prosi o pomoc u Konferencyj nie dotkniętych pożogą wojenną. Na ten głos jedne Konferencye organizują ambulanse i poświęcają się opiece nad rannymi, inne podwajają swe starania wobec nieszczęśliwych, inne wreszcie po miejscowościach spokojniejszych składają hojne ofiary na rzecz tych rodaków, co cierpią lub giną za ojczyznę. Ten prąd ogarnia i Konferencye poza Francyą istniejące a w pierwszym rzędzie odznacza się tu Irlandya, wdzięczna za pomoc, jaką otrzymała z Francyi czasu głodu panującego. Wzruszenie bolesnej sympatyi ogarnia ten kraj a echo jego odbija się na gruncie neutralnym miłosierdzia; tak, iż Rada Wyższa dublińska uważa za stosowne wystąpić w sprawie uregulowania gorliwości Konferencyj, to też kiedy w Belfast chciano zarządzić składkę n a r z e c z r a n n y c h a r m i i f r a n c u s k i e j, Rada poleciła natomiast zbierać n a r z e c z k r a j ó w n a w i e d z o n y c h p r z e z w o j n ę, gdyż tylko taka nomenklatura wyklucza wszystek cień aspiracyi politycznej. A dalej Konferencye holenderskie wysyłają ambulans do Orleanu; z Madrytu przychodzi 1000 fr. dla ofiar wojny; podobne współczucie Francyi nieszczęśliwej okazują Konferencye z Belgii, z Austryi, z Grecyi, ze Stanów Zjednoczonych, z Meksyku i t. d.

Nie poprzestał jednak Adolf Baudon na błaganiu o pomoc materyalną; jako dobry Prezes Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i wierny tego Patrona św. uczeń wiedział doskonale, że osobista czynność i gorliwość jeszcze więcej tu znaczy: jakoż w liście do Wiceprezesa Rady w Bourges datowanym z 3. października 1870. powiada: „Chrześcijanie, którzy wobec tego, co się dzieje, opuszczają instytucye dobroczynne lub odkła-

dają w nich pracę na lepsze czasy, nie zdają sobie sprawy, jaką krzywdę przez to wyrządzają religii, krajowi i sobie samym. Wypadałoby bardzo powiedzieć im to otwarcie, rozumie się z życzliwością i z roztropnością, ale i z całą szczerością".

Wśród tych nieszczęść i klęsk Prezes generalny Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, godny tego stanowiska, jakie zajmował, nie mógł stracić z uwagi, że ta instytucya jest przedewszystkiem katolicką a miłość ojczyzny i obowiązek niesienia pomocy bliźnim nieszczęściem dotkniętym nie mogą tamować innych powinności. Wiadomo, że wypowiedzenie wojny Prusom zbiegiem okoliczności nastąpiło nazajutrz po IV. sesyi soboru watykańskiego, na której nieomylność papieska ogłoszoną została jako dogmat wiary. Sprawa ta i przed soborem i po nim była często przedmiotem rozmów wśród katolików, a że prowadzono ją nieraz z nieznajomością rzeczy, więc też i brednie na ten temat dawały się słyszeć. Prezes Baudon przypomina przeto w jednym ze swych okólników, że Towarzystwo nasze ma obowiązek uległości bezwzględnej i zupełnej względem Kościoła, Stolicy św. i Episcopatu; prosi więc Konferencye o modlitwę za Kościół, za Papieża, za tylu poległych, za rannych, konających i o przywrócenie tego pokoju, którego jedynie może Bóg udzielić.

Traktat pokojowy, choćby pod najkorzystniejszymi warunkami zawarty, nie zdoła sam od razu usunąć wszystkich szkodliwych następstw stoczonej wojny. Jednym z takich, jakie wojna francusko-pruska wywołała, był trudny problem do rozwiązania: jakim będzie nadal stosunek Konferencyj w nowem cesarstwie niemieckiem istniejących, do macierzy całego Towarzystwa, jaką jest Rada Główna w Paryżu: czy to upojenie się własną siłą,

jakie ogarnęło ludność od Mozelli po Odrę, nie uwydatnia się i po Konferencyach tamecznych, czy one zechcą uznawać powagę nad sobą zwyciężonego i czy zachowają z Konferencyami narodu sąsiedniego braterskie stosunki. Łatwo pojąć, jak delikatną była ta sprawa, od której trudniejszej dotychczas Rada Główna nie miała do załatwienia, chodziło tu bowiem o zachowanie i nadal tej jedności w stowarzyszeniu miłosiernem, dla którego nie istnieją granice państw ani narodowości. Wprawdzie z początkiem wojny bardzo wielu ludzi a Francuzi wszyscy spodziewali się innego jej przebiegu, ale czy tak czy owak nie mógł on pozostać bez wpływu na dalsze relacye Konferencyj narodów walczących. Od razu więc ta sprawa zajmuje uwagę Prezesa generalnego, który zwraca się do hr. Salm'a prezesa Rady Wyższej wiedeńskiej i do swego przyjaciela, p. Lux'a w Hadze z prośbą, o pośrednictwo między Konferencyami niemieckiemi a Radą Główną w Paryżu. „Odkąd wojna wybuchła między Francyą i Prusami, pisze on w liście do p. Lux'a d. 8. sierpnia 1870. siłą rzeczy ustała korespondencya między Konferencyami niemieckiemi a nami. Chociaż jako chrześcijanie i jako ludzie zajmujący się spełnianiem miłosierdzia jesteśmy obcy walce, w której jako obywatele jesteśmy zmuszeni wziąć udział po przeciwnych stronach, obawiamy się, że przez czas dłuższy nie będzie można dawnych stosunków utrzymywać. Z jednej strony owi Bracia nasi, z którymi zwykliśmy korespondować może są pod bronią, zmuszeni opuścić swój kraj, by służyć pod chorągwią; z drugiej strony nasza korespondencya, choć zgoła niewinna, mogłaby ich narazić na nieprzyjemności wobec ich rządu.

Wobec tego uważamy za stosowne napisać do Pana z prośbą o pośrednictwo do naszych Braci bardziej wy-

bitnych, a zwłaszcza do Prezesów Rad w Kolonii, Paderbonie, Berlinie, Monachium i Moguncyi.

Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdybyś Pan zażądał od nich wiadomości celem ich nam przesłania i byś wyraził naszą życzliwość dla ich rodzin, dla nich samych i dla tego wszystkiego, co ich osób dotyczy.

W miastach pogranicznych wiele naszych Konferencyi; jeżeli nie wszystkie, utworzą ambulanse, albo jak słuszna, będą pielęgnowały rannych bez różnicy narodowości. Gdyby nasi bracia (niemieccy) polecili nam jakieś osoby im drogie, postaramy się, by je pielęgnowano jeżeli nie z większem poświęceniem, to przynajmniej z większą serdecznością, licząc zresztą na zupełną wzajemność względem naszych chorych i rannych".

Słowa listu przytoczonego nie były to tylko proste pia desideria, ale wypowiedziane zostały jakby w przeczuciu tego, co rzeczywiście miało nastąpić. Jako dowód przytoczymy tu dwa przykłady miłosierdzia spełnionego w stopniu heroicznym zarówno ze strony niemieckiej, jak i francuskiej.

Na pole bitwy pod Wörth śpieszy prezes Rady Wyższej w Monachium, hr. Ludwik v. Arco-Zinneberg, by nieść pomoc swemu bratu rannemu, a równocześnie z poświęceniem niewyczerpanem służy innym chorym i rannym, zarówno Francuzom jak Niemcom, przepełniającym ambulanse miasteczka Görsdorf i sioł okolicznych. Dzień i noc służy ofiarom wojny; odejmując sobie od ust niesie im pomoc i pociechę i przenosi ich sam do sąsiedniej miejscowości, zanim zaś opuści to pole poświęcenia i wspomnień krwawych, przybija krzyże i tabliczki do obszernych trumien, w których spoczęli pomieszani wespół Francuzi z Niemcami.

Z początkiem września brat jego ranny mógł już być odwiezionym do Monachium, wraz z nim postanawia zabrać jak najwięcej rannych, by módz przyśpieszyć ich wyleczenie w warunkach korzystniejszych. Wśród nich było dużo żołnierzy francuskich, którymi się opiekował w Görsdorf a na ich czele dwu oficerów, z których jeden Paryżanin, ciężko bardzo ranny zwrócił jego szczególniejszą uwagę z powodu swego stanu religijnego, który pozostawiał wiele do życzenia.

Hr. v. Arco spodziewał się, że biedni jeńcy zostaną w Monachium przyjęci do szpitala otworzonego przez Towarzystwo św. Wincentego a Paulo a obsługiwanego przez siostry zakonne pochodzące z Alzacyi. Przybywszy do stolicy Bawaryi umieścił natychmiast młodego Paryżanina w owym szpitalu, a odłożywszy przywitanie swej rodziny na później resztę dnia spędził na bieganiu od jednego biura do drugiego, by uzyskać pozwolenie na pobyt obu oficerów francuskich w tym szpitalu, w którym chciał, by ich leczono. Zabiegi te zakończyły się pomyślnie, ale sam hr. v. Arco wskutek tych trudów a jeszcze bardziej zmęczenia poprzedniego ciężko zachorował. Po dwu tygodniach brat młodszy, ranny na polu bitwy, umarł; starszy, uczeń św. Wincentego a Paulo żył jeszcze lat dwanaście, ale już w zupełności zdrowia nie odzyskał. Podczas kiedy obaj bracia byli umierający, matka ich otrzymała prośbę od jednego żołnierza francuskiego, uwięzionego w Ingolsztacie, a skazanego na śmierć za niesubordynacyę. Poleciła więc swej córce, bar. v. Frankenstein, poczynić odpowiednie kroki, które wbrew wszelkiej nadziei doskonale się udały. Żołnierza ułaskawiono, od którego co roku później bar. Frankenstein otrzymywała listy dziękczynne.

Podobną szlachetnością chrześcijańską odznaczało się miłosierdzie Konferencyi francuskich tak względem swych ziomków jak i wrogów. Wymownem tego stwierdzeniem będzie następujący bohaterski epizod:

Juliusz Blanchetiere zajmował w naszym sekretaryacie jeneralnym skromne stanowisko rachmistrza oraz administratora Bulletynu, a zarazem był jednym z najpilniejszych i najczynniejszych członków któregoś z Patronatów paryskich. Miał lat 34, kiedy na odgłos pobudki wojennej udał się z ambulansem zorganizowanym przez Patronaty na pole walki. Żegnając się z matką wyraził życzenie, pozostawania pod jej opieką na wypadek, gdyby kula mu nogi odjęła. W tych smutnych słowach było jakieś przeczucie przyszłości, które zdawało się potwierdzać zdanie wypowiedziane na odjezdnem a chlubnie świadczące o jego usposobieniu: „Jakżebym był szczęśliwy, gdybym mógł umrzeć nie zabijając mych bliźnych, jedno niosąc im pomoc“.

Czynny na polu walki pod Metzem, Sedanem, Thionville, w bitwie pod Beaugency, dnia 9. grudnia przepędził cały dzień zbierając rannych. Wieczorem już kończył swą pracę przewiązując rany i pocieszając pewnego żołnierza niemieckiego, kiedy wtem granat strzaskał mu obie nogi.

Amputacya natychmiastowa okazała się konieczną, podczas której ów żołnierz niemiecki trzymał operowanego za rękę sam zanosząc się od płaczu, gdyż rozumiał dobrze, że jego własne życie kosztem tamtego ocalało. „Śmierć mego najdroższego brata, pisał później p. Feliks Blanchetiere, była uwieńczeniem jego całego życia. Podczas tej strasznej operacyi, przed którą nie chciał być uśpionym, miał jeszcze siłę napominać swych towarzyszów, by nie bluźnili, a lekarza wolnomyślnego

błagał, by się nawrócił do Boga. Słowa te głębokie wywarły wrażenie na tym, do którego były wypowiedziane. Nazajutrz po tem męczeństwie Juliusz Blanchetiere z modlitwą na ustach zasnął w Panu. W pół roku dopiero później zwłoki jego odwieziono jego matce, która znała już cierpienia heroiczne swego syna, a nie mogła ich swą obecnością osłodzić.

Wracając do wyżej przytoczonego listu naszego Prezesa, został on natychmiast przez p. Lux'a zakomunikowany Radom Kolonii, Monachium, Paderbornie i Berlinie, a pierwszym jego skutkiem była mała ofiara na rzecz Rady Głównej przesłana przez Prezesa Rady kolońskiej Kesselera, który nie poprzestając na tem, zarządził wśród Konferencyj prowincyi nadreńskiej składkę i zebrawszy w ten sposób 200 fr. ofiarował je Konferencyom alzackim, które jednak daru tego nie przyjęły. Odmową tą jednak nie dał się zbić z tropu p. Kesseler, jakoż złożył tę kwotę do dyspozycyi Rady Głównej na rzecz najbardziej dotkniętych Konferencyj francuskich. Niedość na tem, 18. marca napisał wprost do Rady Głównej, przesyłając jej 100 tal., a w czerwcu wraz z nową pomocą wynurzył swe braterskie współczucie dla Paryża dotkniętego klęską komuny.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności obchodzono w Hadze dnia 18. lipca 1871. ćwierć wieku od założenia pierwszej Konferencyi w Holandyi. Na Zgromadzenie nadzwyczajne z tego powodu zwołane przybył zarówno Prezes generalny Towarzystwa z Paryża, jak i Prezes Rady Wyższej z Kolonii. Powitanie ich jak najserdeczniejsze było wyrazem i dowodem, że łączność Konferencyj niemieckich z Paryżem nic nie ucierpiała.

Wróciwszy z Holandyi Adolf Baudon wybrał się niebawem w drugą podróż. Jakoż w sierpniu 1871. wy-

dzimy go we Fryburgu szwajcarskim biorącego udział w zebraniu międzynarodowem P i u s v e r e i n u. Bytność ta w Szwajcaryi dała mu sposobność do urządzenia Zgromadzenia Ogólnego Konferencyj w Einsiedeln, miasteczku słynnem od wieków pielgrzymkami do cudownej statuy Matki Bożej, dokąd i z poza granic Szwajcaryi liczni wierni przybywają. Dzięki temu zgromadzenie to miało przedstawicieli z różnych krajów i zacieśniło między nimi węzły braterstwa chrześcijańskiego. Wzruszony tem biskup ratysboński, który się tam wówczas znajdował, zażądał od Prezesa agregacyi do Towarzystwa Konferencyi w Ratyzbonie, dotychczas osobno istniejącej.

Niebawem potem nadszedł od Rady berlińskiej do Paryża list z ofiarą 800 talarów, dla Kongregacyj paryskich, również odezwało się Drezno, Monachium i inne miasta. W styczniu 1872. arcybiskup koloński i biskup trewirski odpowiedzieli na przesłane im roczne sprawozdanie listami nader przychylnymi i zapewnieniem swojej protekcyi.

W ten sposób niebezpieczeństwo grożące wyłomem w łączności będącej siłą Towarzystwa zostało zażegnane. Instytucya nasza schroniwszy się na teren neutralny miłosierdzia ocalała tu przed jednym ze skutków wojny, na prawdę jej grożącym, przed próbą ciężką, z której i obecnie za pomocą Bożą ufa, iż wyjdzie zwycięsko.

Związek czeladzi katolickiej w Niemczech przed wojną.

Niemiecka katolicka czeladź jest złączona w potężnej organizacyi Kolpingowskiej. Ku nauce i zachęcie

warto przypatrzeć się działalności i rozwojowi tego Związku w r. 1912. Poznamy wtedy, jak wiele na tem polu u nas jest do zrobienia.

Do Związku należało w r. 1912 — 1259 towarzystw (1910 — 1221), z 84.021 członkami czynnymi (1910 — 79.342), a 137.041 nieczynnymi (mistrzowie, członkowie honorowi itd.). Związek obejmuje 954 towarzystw w Niemczech z 64.988 członkami czynnymi. 162 w Austryi, 80 w Węgrzech z 134.418 członkami czynnymi, 36 w Szwajcaryi z 2097 członkami czynnymi, 10 w Holandyi i 7 w Północnej Ameryce z 3018 członkami czynnymi, 10 w innych krajach z 500 członkami czynnymi.

Niemiecka czeladź katolicka posiada organizacyę swoją w wielkich miastach i małych miasteczkach. Działalność Związku rozgałęzia się w czterech głównych konarach:

1. Dba on w pierwszym rzędzie o podniesienie poziomu umysłowego i religijno-moralnego. W tym celu urządził on w r. 1912 — 1093 kursa naukowe z 18.331 uczestnikami.

811 z tych kursów z 12.629 uczestnikami miało za przedmiot: naukę pisania, rachunków, języka niemieckiego, korespondencyi handlowej, książkowości. kalkulacyi i rysunków; 282 kursów z cyfrą 5702 uczestników miały charakter specyalnie techniczny. Błogosławione owoce tych kursów dojrzały w egzaminie na mistrzów, który zdało 1394 członków (1910 — 680).

2. Niby wiosenny powiew ogarnął młodzież czeladniczą w ostatnich pięciu latach duch i zapał religijny, szczególniej na tle e u c h a r y s t y c z n e m. W 250 towarzystwach obowiązują ustawy do kwartalnej Komunii św. W r. 1912 założono wydział pod nazwą „Apo-

stolatu eucharystycznego", do którego należy 3.000 członków. przystępują oni co dwa tygodnie do Komunii świętej.

Pod względem materyalnym ma Związek staranie o członków nieżonatych i znajdujących się na wędrówce.

3. Z pomocą „Wydziału wywiadowczego i budowlanego", tworzącego część „Jeneralnego Prezydyum", wybudowało 50 towarzystw piękne i praktyczne domy. Do Związku należało w r. 1912 408 domów wartości 31 milionów marek. W domach tych mieszkało stale 6486 członków; 95997 korzystało z noclegu; 16.510 doznawało opieki, schronienia, rozrywki godziwej i t. d. wśród dnia.

4. Związek rozbudza w członkach swoich ducha oszczędności; w 654 towarzystwach złożyli 2,344.249 mk. oszczędności w r. 1912, remanent z lat dawniejszych wynosi 6,579.593 mk.

Kasa pogrzebowa obejmuje 4.500 członków, kasa chorych 4.200 członków.

W ostatniem pięcioleciu pośredniczył Związek w zabezpieczeniu na życie za 4 miliony marek. Oprócz tego w 278 towarzystwach z 6.143 członkami znajduje się wydział gimnastyczny, którego zaprowadzenie u nas nie zalecałoby się z tej przyczyny, ponieważ mamy osobną, a położeniem naszem i potrzebami uzasadnioną organizacyę sokolską, przez którą każdy młody czeladnik przejść powinien.

Ile pracy umysłowej i kulturalnej związek w ciągu roku dokonuje, w liczby ująć się nie da. Pomijając czytelnictwo silnie rozwinięte, czerpią członkowie wiele nauki z wykładów, mianowicie z t. zw. „programu zi-

mowego", chociaż i latem pracy w tym kierunku nie zaniedbuje zupełnie.

Na 954 towarzystw, należących w Niemczech do Związku, przypada w r. 1912 — 18.000 wykładów pouczających, nie licząc w to wykładów z obrazami świetlnymi i robót praktycznych.

Wspaniały to plon, którym niemiecko-katolicka czeladź poszczycić się może.

Tow. Pań Miłosierdzia w Krakowie w r. 1915.

Ponieważ w czasie tej strasznej wojny najbardziej wzrosło ubóstwo i nędza wszelkiego rodzaju, więc praca na polu miłosierdzia wzrosła niezmiernie. Tymczasem mimo wzrostu nędzy nie wzrosły ani dochody Tow. pracujących na polu miłosierdzia ani liczba rąk, bo czasy te straszne każdemu dały się we znaki i trzeba było troskać się o bliższe otoczenie więcej niż kiedykolwiek. Kraków jako twierdza przedstawiał wyjątkowy obraz i na polu miłosierdzia. Nędza wzrosła ogromnie, ale tę nędzę przymusowo ewakuowano a widok ewakuacyi zostanie po wieczne czasy w pamięci patrzących na nią i spieszących tym nieszczęśliwym z pomocą. Powstał osobny komitet ewakuacyjny z p. Popielówną na czele. W samym Krakowie więc ubyło nędzy, bo każdy, kto nie miał odpowiedniego zaopatrzenia musiał uchodzić, została się tylko garstka biednych, których nie zdołano dostatecznie wyśledzić. Z ubogimi poszło z Krakowa również wielu bogatszych, bo było życzeniem wojsko-

wości, aby została ograniczona tylko liczba mieszkańców.

Zmniejszyło się zatem grono Pań Miłosierdzia w Krakowie, w następstwie tego zmniejszyły się składki a ceny towarów poszły ogromnie w górę. Dochody zwyczajne, które w r. 1914. wynosiły 12.884.85 kor. spadły w r. 1915. na 5.726.94 kor., a podczas gdy w r. poprzednim rozdano za 810 kor. aż 2959 kwitów, to w roku 1915. za 1011 kor. rozdać było można zaledwie 1980 kwitów na żywność.

Mimo takich stosunków Panie Miłosierdzia nie zaniechały odwiedzin ubogich, których było w roku sprawozdawczym 858 ze strony Pań a 2905 przez SS. Miłosierdzia.

Niektóre z Pań Miłosierdzia pracowały na polu miłosierdzia wśród uchodźców jak p. Krzeszowa w Pradze.

Panny Ekonomki mimo, że musiały zamknąć szkołę dla pielęgniarek i ograniczyć pracę w ambulatoryum rozwinęły w pracy nad pielęgnowaniem ofiar wojny szerszą działalność, a sekcya szycia również dla ofiar wojny zajęła się sporządzaniem ubrań i bielizny, zwłaszcza dla nieszczęśliwych sierot. Tak w jednym jak i drugim kierunku praca zatoczyła szersze kręgi na cały kraj i część Królestwa. Pielęgniarki udawały się także do pozakrakowskich szpitali i wsparły dzielnie kolumny sanitarne utworzone przez K. B. K.

Aby zorganizować pracę samarytańską potworzyły krakowskie Panny Ekonomki wiejskie stowarzyszenia dziewcząt św. Wincentego, jak dotąd w 7 różnych miejscowościach. Stowarzyszenia te wywołała potrzeba chwili, szkodaby jednakże było, gdyby miały upaść po wojnie, dlatego powinneby pomyśleć Panny Ekonomki nad stworzeniem odpowiedniej centralizacyi, tudzież

nie zaniedbywać odwiedzania tych towarzystw w odpowiednich okresach czasu, gdyż inaczej skazałoby się je na upadek. X. J. S.

Tow. Pań Miłosierdzia we Lwowie w latach 1914 i 1915.

Te dwa lata wielkiej wojny, której Lwów był widownią, były próbą ogniową dla Tow. tamtejszych Pań Miłosierdzia. Nędza wzrosła nadzwyczajnie, przechodzące wielkie armie przyczyniły się do niej wybitnie, nadto przeżywała ludność cała chwile depresyi, z powodu niepewności położenia, następnie wskutek rosyjskiej inwazyi. Nie stracić odwagi, nie poddać się pessymizmowi i wyłącznej trosce o sobie, ale pomyśleć o ratowaniu innych i dodawaniu odwagi nieszczęśliwym, do tego zdolne są tylko serca przejęte prawdziwą chrześcijańską miłością bliźniego. Tą miłością bliźniego przejęte jest Tow. Pań Miłosierdzia we Lwowie, gdyż ani na chwilę w tych krytycznych czasach nie zapomniało o nieszczęśliwych i ubogich. Na krótki tylko czas po inwazyi rosyjskiej, gdy zakazano wszelkich stowarzyszeń, musiało przerwać pracę, jednakże rychło postarało się o zatwierdzenie władz rosyjskich i wznowiło pracę. Przedewszystkiem podnieść musimy nową gorliwość w odwiedzaniu ubogich. W tym celu podzieliły się Panie Miłosierdzia na 6 grup, stosownie do 6 dzielnic miasta i temu pierwszemu celowi poświęciły szczególniejszą gorliwość tak, że odwiedziny ubogich wzrosły trzykrotnie w tych czasach, w których tak przedewszystkiem były pożądane.

W tych trudnych czasach Tow. Pań znalazło pomoc w aprowizacyi miasta, w kuchni miejskiej, w komitecie księży lwowskich, w kapitule metropolitalnej, w delegacyi K. B. K. Najintenzywniejszą działalność dla biednych rozwinęła sekcya gospodarcza Pań Miłosierdzia.

O rozległej pracy daje wyobrażenie ta wysoka liczba posiłków, rozdzielonych między ubóstwo.

Od 19. września 1914. r. do 31. grudnia 1915. r. wydała ta sekcya 636.259 obiadów ludowych, przez długi przeciąg czasu żywiła codziennie do półtora tysiąca ludzi. W tych czasach drożyzny i niedostatku przedstawia to wartość olbrzymią.

Od 1. sierpnia 1915. r. rozpoczęto również rozdawnictwo płatnych obiadów, a liczba porcyi dosięgła tu do 31. grudnia 20.768 porcyj.

Licznym ubogim dzieciom sprawiano buciki, aby mogły uczęszczać do szkoły.

W sekcyi pracy musiano zaprzestać rozpoczęte już prace nad wyrobem dewocyonaliów z powodu braku funduszów i materyału.

Sekcya oświatowa jak dawniej zwracała szczególną uwagę na zebrania niedzielne i bibliotekę.

Z początkiem stycznia 1914 r. miało Tow. Pań Miłosierdzia w opiece 170 rodzin, liczba ta zmniejszyła się potem znacznie z powodu ewakuacyi.

Mimo, że czasy były niespokojne urządziło Tow. Pań Miłosierdzia rekolekcye wielkopostne dla ubogich tak w r. 1914. jak w 1915.

We wszystkich pracach wspierały Towarzystwo Panny Ekonomki.

X. J. S

Złote zasady dla opiekunów ubogich

(według „Volkswohl“ Nr. 25. 1915 r.)

1. Wspierający ubogich powinien być sprawiedliwym. Ci, którzy potrzebują jego wsparcia, są tylko wyłącznie ubodzy a nie jego przyjaciele lub nieprzyjaciele.

2. Musi mieć wzrok bystry i znajomość ludzi. Nieszczęśliwa mina jeszcze nie świadczy o prawdziwej nędzy, a ten, który pozostał za dumny na to, aby się skarżyć publicznie, niejednokrotnie cierpi daleko więcej.

3. Powinien poznać dokładnie stosunki w powierzonym sobie okręgu. Jest on tam nietylko dlatego, aby wspierać tych biednych, którzy się doń zgłoszą, ale jest on i dla tych, którzy doń trafić nie umieją.

4. Powinien zostać zaufanym przyjacielem biednych jego powierzonych pieczy, bo jakże mało przyjaciół mają ubodzy!

5. Opiekun ubogich musi być statecznym. Musi dowiedzieć się wiele, aby mógł skutecznie wesprzeć, ale powinien niczego nie wiedzieć z płochej ciekawości.

6. Powinien mieć wzgląd na godność ludzką. Nie powinien dać poznać swej wyższości przy świadczeniu przysługi, bo potrzebować jałmużny jest już samo przez się rzeczą dosyć gorzką.

KRONIKA

W Krakowie praca w Konferencyach św. Wincentego podczas wojny szła zwykłym trybem. Chwilowo tylko w czasie największej ewakuacyi kilka Konferencyj zawiesiło posiedzenia. Obecnie zaś wskutek powrotu ewakuowanych, praca na polu miłosierdzia znacznie się wzmogła. Należa-

łoby tylko dążyć usilnie do tego, aby tę pracę jak najmniej rozdrabniać. Powstanie nowych organizacyj i ich zwijanie przyczynia się do znacznego obniżenia pracy na polu mi łosierdzia.

Ostatnie ogólne zebranie pracowników na polu miło sierdzia 8. grudnia 1915 r. pod przewodnictwem najprzew. Księcia-Biskupa w sali Konsystorza świadczyło liczbą uczestników o wielkiem zainteresowaniu. jakie budzi praca nad nędzą, której dziś tak wiele.

Prezesa Rady wyższej Konferencyj zastępował wiceprezes p. mecenas Olearski, który w przemowie swej zwrócił uwagę na działalność miłosierdzia w czasach obecnych.

— Miłosierdzie dziś zwłaszcza jest niezbędnem — mówił — wobec łez i krwi, które zalały całą niemal Polskę. Inicyatywę do wzmożonej pracy na polu milosierdzia dał Książę-Biskup krakowski. Z Wawelu odbił się ten głos o Watykan a stamtąd spotęgowany rozszedł się na cały świat katolicki. Powstaje Komitet sienkiewiczowski z Sienkiewiczem. Paderewskim i Osuchowskim na czele, aby spieszyć w pomoc nieszczęśliwym w naszej Ojczyźnie. To wspaniałe dzieło miłości bliźniego wyszło z Kościoła katolickiego i dlatego ma przeciwników w obozie wrogim. Miłosierdzie, zdaniem ludzi z tego obozu, ma być poniżeniem. To rozumowanie tej kultury, która wywołała tę straszną wojnę, która wydobyła takie sceny na światło dzienne, że wydaje się nasze poniżenie straszniejszem, niż wśród jakichkolwiek ludożerców. Ta kultura nie rozumie, że świat tylko miłością stać może, ale pragnie nienawiści i wzajemnego mordowania.

Wśród tej wojny nasz naród popadł w stan, który przechodzi wszelkie wyobrażenie, dlatego wszyscy muszą jąć się pracy nad ratowaniem nieszczęśliwych. Aby o ile sił wesprzeć tę pracę wszędzie oznajmił wiceprezes uchwałę Rady wyższej Konferencyj, aby wszyscy członkowie o ile mogą byli gotowi wesprzeć Komitet Książęco-Biskupi i tę gotowość członków całego kraju ofiarował przewodniczącemu Księciu-Biskupowi, jeżeli raczy z niej korzystać.

Gorące wspomnienie poświęcił mowca śp. Stanisławowi Biesiadeckiemu, byłemu wiceprezesowi Rady Wyż-

szej Konferencyj, a zgromadzeni uczcili jego pamięć przez powstanie z miejsc.

Następnie miał odczyt p. Maryan Bartynowski „o Konferencyach galicyjskich w czasie wojny", który podamy w następnym zeszycie „Miłosierdzia Chrześcijańskiego".

Delegaci Konferencyi z Krzeszowic, Bolechowic i Bochni nakreślili obraz pracy miejscowych Konferencyj. Zakończyło zebranie przemówienie Księcia-Biskupa, który prosił o pomoc Konferencyj w komitetach ratunkowych. Zwłaszcza wiele rąk potrzeba w ratowaniu nieszczęśliwych dzieci. Zwrócił uwagę na ten szczegół, że tylko bracia katolicy pospieszyli nam z pomocą. Były wprawdzie usiłowania przeciwnego obozu w tym kierunku, ale do niczego nie doprowadziły. Żywioły wrogie Kościołowi wyjdą z wojny materyalnie zbogacone i podejmą walkę, która już się toczy a o wielu rzeczach pisać nie można z powodu cenzury.

Niech miłość znajdzie jak najwięcej wyznawców, aby czyny, choć może nam n a w e t nie będą znane, zapisane były w niebie.

Nowopowstałe Towarzystwa. W ciągu wojny zawiązała się Konferencya męska św. Wincentego w Krzeszowicach. Również powstało tu Tow. Pań Miłosierdzia, a w Tenczynku Stow. Panien Ekonomek. O nowopowstałych wiejskich Stowarzyszeniach dziewcząt św. Wincentego, mówiliśmy na innem miejscu.

Konferencye w Królestwie Pol. W obecnych stosunkach oddzielone zostały Konferencye znajdujące się w okupacyi austryackiej od swej Rady Wyższej w Warszawie i łatwiej im się znosić z Radą wyższą w Krakowie. Na posiedzenia niektórych z tych Konferencyj dotarli nasi członkowie z Krakowa, z Konferencyi akademickiej św. Jana Kantego w mundurach austryackich. Konferencye warszawskie nadesłały nam obszerniejsze sprawozdanie drukowane, które podamy w najbliższych zeszytach „Miłosierdzia Chrześcijańskiego". Na ręce Konferencyj warszawskich nadesłały Konferencye lwowskie i krakowskie zebrane wśród swoich członków składki, chcąc choć w małej mierze przyjść z pomocą w ratowaniu nieszczęśliwych.

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28, a wsprawie założenia **Tow. Pań Miłosierdzia** do **X. Wizytatora XX. Misyonarzy, Kraków, Stradom L. 4.**

Polecamy następujące dzieła, które nabyć można w Administracyi „Miłosierdzia“ :

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi (1.5 kor., 1.5 Mk. 65 kop.). Wyczerpany. Nowe wydawnictwo w druku.

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. 1 kor. (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1.5 kor. (1.10 Mk. 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal. (50 fen., 5 kop.), opr. 80 hal. (80 fen., 40 kop.).

Żywot św. Wincentego a Paulo (**tłómaczenie z Bollandystów**). Cena egzemplarza 30 hal. (30 fen., 10 kop.).

X. Bougaud: **„Żywot św. Wincentego“,** tłóm. X. S. Konieczny, str. XV., 603. Cena egzem. opr. w płótno 7 kor., brosz. 6 kor. W razie zamówienia 5 egzem. przesyłka darmo.

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal. (5 fen. 2 kop.).

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen., 5 kop.).

Tow. św. Wincentego a Paulo, jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła, 8°, str. 17, cena 25 hal. (25 fen., 10 kop.).

Rocznik VIII. (1912) „Miłosierdzia Chrześcijańskiego“ opr. w płótno, z przesyłką kosztuje: 4.50 koron, 4 Mk., 2 rb.

Rocznik IX. (1913) opr. w płótno z przesyłką 4.50 koron (4 Mk., 2 Rb.). Nadto nabyć można w Redakcyi Ro-

czniki IV., V., VI. i VII. po cenie 3 korony, pojedyncze zaś numery z wyżej wymienionych roczników po 80 hal.

Życiorys Fryderyka Ozanam'a. X. J. Sosnowski. Str. 26. Cena ezg. 30 hal.

Fryderyk Ozanam. Odczyt prof. Maryana Zdziechowskiego na uroczystościach Ozanamowskich w Krakowie. Str. 30. Cena egz. 30 hal.

Ustawy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w formacie małej książeczki do modlitw w oprawie ze złoconymi brzegami po cenie **1 kor.** za egzemplarz.

Mały podręcznik dla Pań Miłosierdzia. Świeżo wyszedł z druku. Str. 90. Cena 1 kor. Obznajmia on z całą organizacyą i historyą Towarzystwa. Wydanie gustowne Podręcznik powinien się znaleźć w ręku każdej z Pań Miłosierdzia.

W księgarniach nabyć można następujące broszury dotyczące Tow. św. Wincentego:

Franciszek Kochman: **„Kilka uwag dla członków Tow. św. Wincentego o odwiedzaniu ubogich".** Warszawa 1913 r. str. 8.

Franciszek Kochman: **„Tow. św. Wincentego a Paulo, jako instytucya miłosierdzia chrześcijańskiego".** Warszawa-Praga 1912, str. 19. Zysk z wydawnictwa przeznaczony na biednych.

Św. Wincenty a Paulo, Patron dzieł Miłosierdzia: Żywot nowenna, maksymy, przykłady z życia. Litania, modlitwy — przełożył z francuskiego Z. Rieff. Warszawa. „Kronika Rodzinna" Podwale 4. str. 64. Cena 15 kop.

ADRES:

REDAKCYA „MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO".

Kraków, ul. św. Filipa 19.

Redaktor odpowiedzialny: *X. Jan Sosnowski.*